ROK 1935.

MARZEC

ZESZYT 3

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy" zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonem w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 19*32.*

UWAGI O PISOWNI

1. Wymiana o : ó.

Znowu głośno w Polsce o ortografji. Pisma codzienne szeroko naogół poinformowały opinję o powstaniu Komitetu Ortograficznego, o jego pierwszem zebraniu w Krakowie d. 21 stycznia b. r. oraz o projektowanej metodzie pracy. Pozwolimy sobie na zaznaczenie, że ta metoda pracy ustalona została w zupełnej zgodzie z tem, co w numerze 9-ym Poradnika z r. 1934 pisał — od siebie — inż. Rzewnicki w artykule „Kilka uwag o tem, w jakiby sposób należało przeprowadzić zmianę pisowni”. Plan przyjęty obecnie uwzględnia wszystkie postulaty organizacyjne sformułowane w artykule inż. Rzewnickiego. Zbieżność przypadkowa, mimo to niemal całkowita.

W związku ze sprawami organizacyjnemi pozostawałaby obecnie niezmiernie ważna sprawa jak najdokładniejszego zapewnienia uchwałom Komitetu Ortograficznego jakiejś choćby najbardziej oględnej, ale niezawodnej i uporządkowanej egzekutywy. Jeżeli tego nie będzie, spory i zamęt będą trwały niewiadomo jak długo.

Oceniając obecny stan rzeczy w perspektywie ostatnich paru lat, musimy określić go jako raczej pomyślny. Nie mamy sobie nic do wyrzucenia z tego powodu, że w r. 1933 poświęciliśmy sporo miejsca w Poradniku krytyce IX wydania Pisowni polskiej: krytyka i dyskusje były potrzebne i pożyteczne. Nie będziemy wywlekali spraw minionych, ale jedno musimy podkreślić: jeżeliśmy nie zastosowali w Poradniku zasad pisowni wyłożonych w wydaniu IX i jeżeliśmy, gdy nas zapytywano, radzili trzymać się wydań dotychczasowych, to kierowało nami przewidywanie, że stan wytworzony ukazaniem się IX i później X wydania Pisowni polskiej nie mógł trwać długo: jakieś uporządkowanie nastąpić musiało, bo wszakże wydanie IX nie uzyskało urzędowego zatwierdzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Uporządkowanie nadeszło obecnie: dla tych wszystkich, którzy zachowali w stosunku do IX wydania rezerwę i trzymali się pisowni Łosia w wydaniu VIII, zmiany zapowia

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

46

dające się obecnie są w ostatnich latach „reformą” pierwszą, na tych zaś, którzy odrazu, z tych czy innych powodów, czasem przez źle zrozumianą solidarność społeczną, usiłowali się zastosować do wydania IX i X, zmiany te spadną jako „reforma” druga. Są więc oni w pozycji gorszej.

Ogólnie mówiąc, stoimy na tem stanowisku, że im mniej będzie dokoła ortografji zasadniczych, ogólnych sporów, których czasem zresztą trudno uniknąć, im więcej zaś szczegółowych, na materjale opartych rozważań, tem będzie lepiej.

Przejdźmy więc do określonego i szczegółowego zagadnienia. Zajmiemy się kwestją t. zw. o kreskowanego (ó) w pisowni polskiej. Rozważymy objektywnie te wypadki, w których pisze się w wyrazach polskich ó.

Ustalmy, jakie kategorje wchodzą tu wogóle w grę. Materjał, który tu przytoczymy, może być użyteczny, niezależnie od takich czy innych rozstrzygnięć, choćby przy układaniu ćwiczeń ortograficznych.

1. Istnieje pewna liczba wyrazów, w których zachodzi wahanie co do o i ó. Są to następujące z pośród wyrazów umieszczonych w części słownikowej książki opracowanej przez J. Łosia: „Zasady ortografji polskiej i słownik ortograficzny. Według zasad P. A. U.”. Lwów — Warszawa, 1928, str. 223.

Ból, bólu i bolu Ł. bóść — bość Ł. bóżnica = bożnica Ł. doktór Ł. Spotyka się i doktor, dziobać, dzióbać Ł. dziobek, dzióbek Ł. dziobnąć, dzióbnąć Ł. dziób, dzioba a. dzioba Ł. kościołek (kościółek) Ł. nawskroś, nawskróś Ł. odbiorka, odbiórka Ł. odór Ł. Może być i odor.

próbować, probówka — tylko tak u Łosia, ale por. niżej

rozproszyć, rozprószyć Ł.

spodnica, spódnica Ł.

spróbować, spróbować Ł.

i spróbować, sprobować Ł.

tór, toru Ł. Postać tór jest chyba lokalna.

ubość, ubóść Ł.

źrobek, źróbek Ł.

Niektórzy uważają istnienie tych wyrazów za jeden ze względów przemawiających przeciw możliwości zastąpienia w naszej pisowni ó przez u, a przy

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

47

najmniej komplikujący tę sprawę: rozumują oni, że podczas gdy wahanie kościołek — kościółek może jeszcze być tolerowane w pisowni, to wahanie kościółek — kościułek byłoby już zbyt jaskrawe. Zachodzi tu oczywiste i dosyć dziwne pomieszanie pojęć. Takie argumenty rzucają dodatkowe światło na fakt, że dwa lata temu trudno się było porozumieć w dyskusjach ortograficznych w zakresie elementarnych zagadnień, i że naprzykład krytyk mojej broszury Pisownia polska w ostatnich wydaniach pewnych rzeczy nie pojmował. Jak wtenczas tak i obecnie, szło o zwyczajne —- tak wyklinane a tak częste — mieszanie liter z dźwiękami. Różnica między kościołek a kościółek jest przedewszystkiem faktem żywej mowy, znajdującym wtórne odbicie w pisowni. Gdyby u na miejsce ó było wogóle przyjęte, to wówczas różnica między formami kościułek — kościołek byłaby zupełnie taka sama, jak między dzisiejszemi kościółek — kościołek: idzie tutaj nie o takie lub inne napisanie tego samego dźwięku, jak to się dzieje w wypadkach wątpliwości istotnie ortograficznych, lecz o to, jaki dźwięk ma być w wymowie uznany za poprawny. Należy więc znaleźć normę nie ortograficzną, lecz ortoepiczną, to znaczy, że należy ustalić poprawną wymowę wyrazu, a wtedy będzie się oddawało tę wymowę odpowiednio ustalonemi literami. Kwestji pozostawienia w naszej pisowni ó, czy też zastąpienia go przez u, wypadki chwiejnej wymowy typu kościołek -— kościółek nie komplikują, bo wogóle wypadki te wchodzą w zakres nie ortografji, lecz ortoepji. Tych pojęć nie należy — i chyba nie wypada — mieszać.

Rozważmy pozostałe kategorje wypadków.

1. Wyrazy zawierające ó nie wymieniające się w języku polskim z o. Wyrazów tych jest przeszło 50, a z wszelkiemi pochodnemi i pokrewnemi koło 220. Oto lista na podstawie słownika Łosia.

Brózda i pochodne, chróst i pochodne, chór, chóralny i t. d., córa, -kd i t. d., czółno, -enko, czwórka, czwórnasób, dłóto, -ko, góra, -ka, -ny, -nik, -ysty (wzgórze, podgórze, Czarnogórze), gżegżółka, jaskółka, kłótnia, króbka, krótki i t. d., krócica, król i t. d., Królewiec, królik, który, -ś, -ż, -ędy, mózg i t. d., naskórek, ogólnie, ogół, ogórek, -owy i t. d., pióro, -ko, -pusz, płótno i t. d., płakać, podściółka, pokrótce, pościółka, powrósło, póki, półka, póty, późny i t. d., protokół, próchno, prócz, próżny (po próżnicy), przepiórka, równy i t. d., rózga, róża, różny i t. d., skóra, szczegół, tchórz, wiewiórka, wiór, wogóle, wójt i t. d., wróbel, wróżka, wskórać, źródło, żółć, żółty i t. d., żółknąć, żółw, żóraw.

Opanowanie pisowni powyższych wyrazów jest wyłącznie kwestją pamięci : nie dzielą się one na żadne wyraźne grupy, ułożenie ich według przynależności do tej lub innej części mowy w niczemby zapamiętania nie ułatwiło.

Wiadomo, że w niektórych wyrazach niewymienne ó zostało zczasem zastąpione przez u: piszemy buty, nuta, pułk, rura, ślusarz, choć pierwotne jest

48

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

tu wszędzie o. Dowodzi to, że jest w języku polskim pewna naturalna tendencja do zastępowania niewymiennego ó przez u.

Znajdziemy na terytorjum Polski okolice, gdzie różnica między wymową ó a u jest gwarowo zachowana: w części Wielkopolski, na Pomorzu, w Łomżyńskiem. Pewien chłop ze wsi Tosie na południe od Małkini powiedział mi, gdy go zapytałem, czy mam wyraz tchórz w jego wymowie zapisać przez o czy przez u: „przez o, ale na u trochę”, co świadczy o dokładnej orjentacji w charakterze dźwięku. W każdym razie odróżnianie ma charakter wyłącznie gwarowy.

1. Wyrazy, które zawierają ó wymieniające się w formach obocznych z o, nie stanowią jednolitej kategorji. Grupę najliczniejszą i najwyraźniej zarysowaną stanowią :

1 wyrazy, w których o i ó wymieniają się w formach deklinacyjnych. Są to następujące, może ze sporadycznemi opuszczeniami i z pominięciem nazw miejscowości na -ów:

barłóg, bawół, (bezdziób), białobród, białozór, Carogród, chłód, chód, chów, ciemnogłów, cokół, cudotwór, cudzysłów, cyjanowodór, czaplidziób, czworonóg, dobór, dochód, doktór, dowód, dowóz, dozór, drobnoustrój, drób, dwór, dziwotwór, głód, głóg, grób, gród, jaskrzywój, jodowodór, Kitajgród, kolcoróg, kolcowój, kołowrót, konwój, korowód, kozioróg, kozodój, kół, krzemowodór, krzywodziób, krzyżodziób, księżycoróg, kurodziób, kwasoród, kwiatozbiór, lino- chód, lód, łysogłów, łój, łódź, łów, minóg, miód, moczowód, myszołów, mróz, nabój, nadwój, napój, napór, naród, narów, nawrót, nowotwór, nów, obiór, obłów, obóz, obrót, obwód, odbiór, odbój, odłóg, odór, odwód, odwrót, ogród, okwitoróg, ołów, opój, opór, ostrodziób, ostrokół, Ostroróg, ostróg, ostrów, otwór, ożóg, parochód, parowóz, parów, pęcherzonóg, pieróg, pierwowzór, płód, pobór, pokój, pokrój, połóg, połów, pomór, poród, postój, powód, powój, powóz, powrót, powróz, pozór, próg, przebój, przechód, przechów, przedpokój, przekrój, przestwór, przetwór, przewód, przewóz, przewrót, przychód, raróg, rosół, rozbiór, rozbój, rozdół, rozgłóg, rozłóg, rozpór, rozstrój, roztwór, rozwód, rozwój, rozwóz, ród, róg, rój, rybołów, saletrowód, samochód, schód, siarkowodór, słój, słód, sobowtór, soból, sobór, sód, sól, sposób, spód, spór, stawonóg, stóg, stół, strój, szczecibób, Taganróg, topór, tór (nb.), twaróg, twór, udój, ugór, ułów, umór, upiór, upór, ustrój, wądół, wchód, węglowodór, wężymór (nb.), wierszorób, wiewiór, wodopój, wodoród, wóz, wrono g (nb.), wrzód, wydój, wyłóg, wyrób, Wyszogród, wywód, wywóz, wywrót, wyziór, zachód, zapróg, zaródź, zawód, zawój, zawór, zawrót, zbiór, zbór, zdrój, zespół, ziemiopłód, złóg (nb.), znój, zwój, żłób, żyworód.

Powyższy typ, reprezentowany przez przeszło 200 wyrazów, jest bardzo jasny i wyraźny i żadnej trudności w uzasadnieniu ó nie sprawia.

Do tejże rubryki będą należały wypadki typu głów — głowa, ról — rola, kóz — koza oraz słów — słowo.

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

49

1. Grupę drugą stanowią wyrazy przeważnie żeńskie zdrobniale mające w pniu ó obok o w wyrazach niezdrobniałych. Tu należą: bródka, brzózka, dróżka, główka, jagódka, kółko, kózka, krówka, łóżko, obórka, obróżka, podbudówka, podpórka, pólko, przegródka, pszczółka, robótka, rogóżka, rozmówka, smółka, stopka, trzódka, wdówka.

Niektóre wyrazy pozostające do swych niezdrobniałych odpowiedników w takim samym zewnętrznie stosunku, jak brzózka do brzozy, odbiegły jednak od tych odpowiedników pod względem znaczeniowym, jak np. kłódka, sobótka, wątróbka, wódka, wygódka. Objaśnienie wyrazu kłódka wymaga pewnej dygresji w dziedzinie realjów, która zresztą może być zajmująca. Wątróbka — to nazwa potrawy, podczas gdy wątroba jest nazwą narządu w organizmie.

Wyrazy łódka, ogródek, wózek mają odpowiedniki z o dopiero w przypadkach zależnych podstawowych wyrazów niezdrobniałych: łodzi, ogrodu, wozu, tu więc rozumowanie uzasadniające pisownię przez ó zawiera o jedno ogniwo więcej, niż w odniesieniu do kategorji III, 1.

Stosunek znaczeniowy między wyrazami łóżko — łoże nie polega tylko na przeciwstawieniu : wyraz zdrobniały — niezdrobniały, bo wchodzą tu w grę nieco odmienne odcienie znaczeniowe.

Naogół w wyrazach omawianej tu kategorji można w sposób dosyć prosty i dla uczącego się dostępny uzasadnić pisanie ó.

1. Wyrazy żeńskie na -ówka piszą się wszystkie (z wyjątkiem nie należącej tu właściwie zasuwki) przez ó. Są to formacje, które można poniekąd dowolnie tworzyć, więc ilość tego typu wyrazów ustalić trudno. Niektóre można objaśnić przez powiązanie z przymiotnikami na -owy, np. majówka — majowy, inne — z czasownikami na -ować, np. głodówka — głodować, inne — przez związki luźne, np. łapówka — łapownik. Dydaktycznie najprościej chyba powiedzieć, że wyrazy na -ówka pisze się przez ó, zaznaczając, że istnieją wyrazy pokrewne zawierające w odpowiedniem miejscu o.
2. Końcówka -ów w dopełniaczu l. mn. rzeczowników męskich: wozów, królów, krzaków i t. d.
3. Wyrazy będące nazwami czynności lub narzędzi (wyjątkowo osób) z ó w pniu obok form czasownikowych z o, np. muchołówka, obróbka, obwódka, odróbka, odwózka, podróbka, pogróżka, przeróbka, rozbiórka (rozbiorę), rozwózka, stójka. Osobowe powódka, rozwódka.
4. Formacje złożone z przyimka, pnia rzeczownikowego i przyrostka -ek: naczółek, podbródek, podnóżek, przednówek, przysłówek. Oboczne o w podstawowych rzeczownikach.
5. Formy czasownikowe typu mógł (mogłem), niósł (niosłem), plótł (plotłem), wiódł (wiodłem), wiózł (wiozłem) oraz zarób (zarobić), złów (złowić).

50

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

1. Czasowniki z ó w pniu obok o w rzeczowniku: nawłóczyć (por. włoka), odmówić (odmowa), odwłóczyć (odwłoka), odmówić (odmowa), przewłóczyć, przewrócić, przymówić, wrócić (powrotu), zwłóczyć (zwłoka).
2. Nazwy wykonawców : mówca, przedmówca, rozmówca, przewódca przywódca. Oboczne postaci z o istnieją w formie albo rzeczowników: mowa, przedmowa, rozmowa, albo czasowników: przewodzić.

Dotychczasowe kategorje, niestety, nie wyczerpują materjału wyrazów zawierających ó, pozostaje bowiem jeszcze

Kategorja 10. Wyrazy z ó, których stosunek do odpowiedników zawierających o jest luźny i różnoraki. Bóstwo — boga, główny — głowa, gotów — gotowy, naprzekór — przekora, ósmy — osiem, ówdzie — owo, podróż — droga, podwójny — dwoje, potrójny — troje, pół — połowa, prószyć —- rozproszyć, twórczy — tworzyć, przyjaciółka — przyjaciołom, rozbójnik, skrytobójstwo — boju, słowotwórstwo — tworzyć, spódnica — spodnie, spójnia — spoić, stróż — ostrożny, wojewódzki — wojewoda, wśród — środek, wtór — wtorek, wytwórczość — tworzyć, zbój — boju.

Bliskość sąsiedztwa wyrazowego w powyższej grupie jest nierówna. Główny znaczeniowo daleko już odbiegło od głowy, stróż i ostrożny, wtór i wtorek w poczuciu mówiących zupełnie się nie kojarzą.

W każdym razie materjał wyrazów zawierających ó tworzy jako tako tłumaczące się grupy tylko wówczas, gdy się ten materjał rozłoży podług kategoryj wymian fleksyjnych i słowotwórczych. Zdawałoby się też, że jest to najnaturalniejszy porządek układania ćwiczeń pisowniowych. Oczywiście takie regułki, jak ta, że „ó piszemy przed w”, ilustrowane przykładami rów, słówko i natychmiast osłabiane ostrzeżeniem „pamiętaj jednak... obuwie, zasuwa", polegają na nieporozumieniu. Regułkę cytujemy z broszury dr. Ignacego Schreibera Ortografia polska (Elementy psychotechniczne), Częstochowa 1933, stron 41. Materjał językowy sam się motywuje i wszelkie specjalne zabiegi psychologiczne czy psychotechniczne usprawiedliwiają się niezmiernie rzadko.

(D. c. n.) Witold Doroszewski

KILKA UWAG O ZNIEKSZTAŁCENIACH TEKSTÓW PRUSA

W ostatniej ćwierci XIX wieku wybitniejsi wydawcy warszawscy wprowadzili ważną nowość w swych firmach: zaangażowali mianowicie ludzi, znających dobrze język polski, którzy mieli czuwać nad poprawnością tekstów ukazujących się książek. Nowość ta była zjawiskiem niewątpliwie bardzo dodatniem wobec coraz jaskrawszego zanieczyszczania i zachwaszczania języka przez

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

51

wpływy obce, ale miała również i swoje ciemne strony ze względu na to, że wybrani specjaliści nie zawsze byli ludźmi, stojącymi na wysokości zadania i nieraz więcej szkód przynosili niż dobra.

Przedewszystkiem mieli oni niewłaściwy stosunek do tekstów, nad któremi czuwali; najczęściej bowiem zgóry zakładali sobie, że autor jest człowiekiem, który nie zna języka i że wobec tego musi robić błędy. Szukali więc, bywało, dziury w całem, dopatrując się niejednokrotnie błędów tam, gdzie ich zupełnie nie było.

Przeglądając zmiany, które ci „poprawiacze” w tekstach literackich czynili, możemy następnie wywnioskować, że były to jednostki o wyraźnej umysłowości pedantów, dla których teoretyczna formuła stanowiła wszystko. Dla tych formuł, często zupełnie fantastycznie pomyślanych, poświęcano najcenniejsze wartości utworów literackich —- żywy język i indywidualny rytm słowa pisarza. Wygładzić i oczyścić... oczyścić i wygładzić tekst za wszelką cenę — oto była dewiza tych pracowników „na niwie” literackiej !

Tylko że dewiza taka wciąga człowieka: łatwo się tu postępuje od rzemyczka do koniczka... Najpierw się poprawia błędy pisowni, potem formy gramatyczne, następnie zwroty językowe, ażeby wreszcie zakończyć na przekształcaniu stylu, który z tego lub innego względu nietyle nie dogadza poprawności, ile smakowi poprawiającego. Autor powoli schodzi na plan drugi.

Ostatnią wreszcie cechą, znamienną dla tych „specjalistów” od poprawności tekstów, były dowolne zmiany, które czynili oni wówczas, gdy jakiś urywek wydawał się im niezrozumiały. Że ktoś nie zrozumie czyjej myśli, nie jest jeszcze grzechem; zdarza się to każdemu. Natomiast najczęściej karygodną jest rzeczą, gdy tekst, który się wydaje niezrozumiały, przerabia się na swoją modłę. Powstają nieraz wtedy takie kapitalne bzdury, jak te, na które natrafiłem kiedyś, pracując nad tekstami Kaczkowskiego. W Murdeljonie opowiada Nieczuja, że okolica, w której się znalazł, była bardzo uboga; ziemia „daleko gorsza niż sam myślałem, — owies ledwie tam brat brata dawał” t. j., że ziarno przynosiło plonu tylko jedno ziarno. Otóż jednemu z późniejszych wydawców ostatnie zdanie wydało się niejasne i bezsensowne; owies więc zamienił na owce i napisał : „owiec ledwie tam brat bratu dawał”, niby że to w bogatszych okolicach, szlachta była tak zamożna, iż wszystkim owce dawała, a tylko w tej ubogiej miejscowości wyłącznie dawał brat bratu!

Przez ręce takich specjalistów przechodziły również teksty Prusa. Oczywiście nie wszyscy oni byli tak bezceremonjalni ; zdarzali się ludzie bardzo rozsądni, szanujący język wybitnego powieściopisarza, ale spotykamy się również ze zjawiskami okropnemi, nadającemi się do kategorji... kryminalistyki.

Prym w tem wodzi najbardziej popularne i wszystkim dobrze znane jubileuszowe wydanie Pism w czterech tomach (nakład Wawelberga i Rotwanda,

52

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

Warszawa 1897 i 1904 r.). Zdumienie ogarnia, gdy się przypatrzeć, czego tam nie wyrabiał pedant poprawiacz !

Ażeby czytelnik mógł się zorjentować w jakości i liczbie wprowadzonych zmian do tekstu Prusa, zilustrujemy nasze twierdzenie przykładami z jednego tylko utworu p. t. Wigilja, zaznaczając odrazu, że nie podamy wszystkiego, tylko rzeczy najbardziej znamienne.

Oto pierwsze zaraz zdanie w brzmieniu Prusa:

„Kiedym już przyniósł, mówiąc między nami, jakąś straszliwie niewyraźną babinę, kupioną za własne (krwawo zapracowane!) trzydzieści kopiejek, kiedym własną ręką w piecu napalił i własnemi obcęgami nakładł węgli do własnego a pękatego samowara, wyznaję — że mi się jakoś głupio zrobiło na sercu” 1 ).

W tem zdaniu, w którem, zdaje się, trudno jest się dopatrzyć błędu, mamy aż siedem zmian. A więc poprawiacz uważa, że końcówka osobowa musi stać przy czasowniku, i dla tego pisze: „Kiedy... przyniosłem... kiedy... napaliłem i... nakładłem”. Dalej nie podoba mu się wyraz „straszliwie” — więc poprawia go na „bardzo” i wreszcie zmienia przy końcu zdania szyk wyrazów: „...że jakoś głupio zrobiło mi się na sercu”.

Kilka wierszy dalej czytamy u Prusa:

„O źle!

„Byłem wprawdzie wczoraj „na rybce”...

W wydaniu jubileuszowem O źle! — zupełnie skreślono, a zamiast: „Byłem wprawdzie”, czytamy „wprawdzie byłem”.

Ponieważ uważam, że komentarze są zupełnie zbyteczne, niech więc w dalszym ciągu mówią teksty same za siebie.

Tekst właściwy:

Gdybym mógł, zmiażdżyłbym księżyc na tabakę, ziemię na jakie sto lat cofnął w biegu, a słońce zamroził...

...rzucę więc stołkiem o podłogę... Walentemu, kiedy mi przyjdzie... gospodarzowi wytoczę proces, za to, że mi nie dał jeszcze piwnicy...

A jaka talja u tej damy, fiu! We trzech byśmy nie objęli.

Chryste Elejson! co za salony, jakie meble, jakie światła!...

Tekst poprawiony:

Gdybym mógł, zmiażdżyłbym księżyc na tabakę, ziemię na jakie sto lat cofnąłbym w biegu, a słońce zamroziłbym...

...rzucę więc o podłogę stołkiem... Walentemu, kiedy przyjdzie mi... gospodarzowi wytoczę proces za to, że jeszcze nie dał mi piwnicy...

A jaka talja u tej damy!... We trzech nie objęlibyśmy.

Salony, meble, światła!..

1) Cytujemy na podstawie wydania z r. 1891, zbiór p. t. Drobiazgi.

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

53

Tekst właściwy:

A portjery... phy...

...zasłonięty portjerą patrzyłem. ...jakiś o tyle chudy, o ile znudzony frant, który... czesał dość zresztą rzadkie faworyty.

...do swojej mocno podwatowanej...

Ostrz głosu blondynki przeszedł mi gdzieś pod łopatką i oparł się na futrze.

Znowu zatrzymaliśmy się, tą razą...

...i ogromny piec zakopcony... ...choć nieco przykrótkim...

...i stołek prosty.

...gwiazdy zeszły...

...szukając rękami...

Ukłoniliśmy się zatem gospodarzom, wzięli jeszcze... po kawałku strucli (którą w prywatnym lokalu moim widzieć można)...

Ręką ani nogą ruszyć nie mogłem...

...i od czasu do czasu kaszlał. ...jakby ktoś z wielkim trudem wstępował o trzy schody w górę, a następnie... opadał o cztery na dół. ...w długim starym kożuchu. Jestem pewny...

Stare, krótkie, wąskie... łóżko... tudzież cały stos papierów i... maciupkie kwadratowe okienko...

...która kiedyś musiała mieć...

...a jak się kryły, żeby... ...zagłuszany od czasu do czasu... ...w głębi której widać było światło naftowej lampki.

...prócz paru tapczanów... ...oznaczać mógł nader wesołą zabawę...

...i od czasu do czasu uderzało... Tu są figi... No, bierzta!

Tekst poprawiony:

A portjery...

...zasłoniony portjerą patrzałem. ...jakiś tyle chudy, ile znudzony frant, który... czesał dosyć rzadkie faworyty.

...do swojej podwatowanej...

Ostrze głosu blondynki przeszło mi gdzieś pod łopatką i oparło się na futrze.

Znowu zatrzymaliśmy się, tym razem...

...i piec zakopcony...

...nieco przykrótkim...

...i prosty stołek.

...gwiazdy wzeszły...

...szukając rękowa...

Ukłoniliśmy się gospodarzom, wzięliśmy jeszcze... po kawałku strucli (którą w prywatnym lokalu moim można widzieć)...

Ręką ani nogą nie mogłem ruszyć...

...i kiedy niekiedy kaszlał.

...jakby ktoś z wielkim trudem wstępował o trzy schody w górę, a następnie... opadał o dwa nadół. ...w starym kożuchu.

Jestem piewien...

Stare, wąskie... łóżko... nareszcie cały stos papierów i... małe kwadratowe okienko...

...która niegdyś musiała mieć...

...a jak się kryły, ażeby... ...zagłuszany kiedy niekiedy...

...w której głębi widać było światło nafcianej lampki.

...prócz kilku tapczanów... ...oznaczać mógł wesołą zabawę...

...i co czas jakiś uderzało...

Tu są figi... No, bierzcie!

54

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 5

Tekst właściwy:

Już niema nic, żaby, możecie się teraz bawić.

...jakby na komendę...

Tak śpiewał... ktoś chodzący po pokoju w sposób, który zdradzał...

...do jakiegoś obszerniejszego lokalu...

...i z rozpaczoną energją... ...wobec świadomości swego nieszczęścia...

Tekst poprawiony:

Już niema nic... możecie się teraz bawić.

...jak na komendę...

Tak śpiewał... ktoś chodzący po pokoju w sposób, który wskazywał... ...do obszerniejszego lokalu...

...i z rozpaczliwą energją... ...wobec świadomości nieszczęścia...

Jak na kilkunastostronicową powiastkę porcja chyba zupełnie wystarczająca na poparcie naszego twierdzenia, że stosunek poprawiacza do tekstu Prusa nadaje się do kategorji przestępczości. I tak jest we wszystkich czterech tomach „jubileuszowego” wydania!

Zmiany te i poprawki tekstowe są tak bezceremonjalne, że mogą wywołać słuszne zapytanie czytelnika, czy istotnie powstały one bez udziału Prusa. Może sam autor je wprowadził? Otóż tak nie było. Mamy na to dwa dowody: 1-o Prus stale, do końca życia używał tych form językowych, które mu zmieniano w edycji jubileuszowej i 2-o wyraźnie ignorował teksty w niej zawarte,, gdy później wydawał niektóre ze swych utworów. Tak np. jest z Placówką, w której tekst jeszcze Prus wygładzał w r. 1904; dochował się nawet egzemplarz korektorski (w Bibljotece Publicznej w Warszawie) z własnoręcznemi poprawkami autora, ale wśród nich niema ani jednej z tych, któremi w takiej obfitości obdarzył nas „opiekun poprawności języka” w wydaniu jubileuszowem!

Z. Szweykowski.

„Opiekunowie”, o których pisze prof. Szweykowski, nie byli to oczywiście „profesorowie-spece od języka polskiego i jego poprawności”, jak ich nazwał pewien autor, tylko zwyczajni nieoświeceni partacze, wyrośli na gruncie pozbawionym uprawy naukowej. Właśnie nie miał ich kto w swoim czasie piętnować. Ciekawe byłoby ustalić nazwiska owych poprawiaczy Prusa.

Red.

ROZTRZĄSANIA

Moich dwoje dzieci było chore J chorych.

W ankiecie radjowej Prof. St. Słońskiego, o której wspomniano w numerze lutowym (Por. str. 44), słuchacze radja opowiedzieli się za różnemi postaciami składniowemi zdania podanego w nagłówku w następującej kolejności :

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

55

1. Moich dwoje dzieci było chorych — 62 głosy.
2. Moje dwoje dzieci były chore — 41 głosów.
3. Moich dwoje dzieci były chore — 14 głosów.
4. Moich dwoje dzieci było chore — 12 głosów.
5. Moje dwoje dzieci było chorych — 8 głosów.
6. Moje dwoje dzieci było chore — 4 głosy.

Ankieta nie miała oczywiście rozstrzygać, jak należy ułożyć zdanie, tylko, jak ułożyłyby je osoby, biorące w niej udział; mogłaby tedy mieć wartość praktyczną, gdyby odpowiedzi napłynęło więcej. Ale ważną okolicznością jest to, że dyskusja, przeprowadzona na posiedzeniu Warszawskiego Koła T-stwa Miłośników Języka Polskiego opowiedziała się niemal zgodnie również za redakcją (I).

Miałbym co do tego jednak pewne zastrzeżenie i niech mi wolno będzie przytoczyć motywy.

Najpierw, uprośćmy sobie rzecz, bo, jak można było wnioskować z dyskusji, niektóre uboczne okoliczności mąciły obraz. Zastąpmy dwoje przez troje, bo dwoje kojarzyło się niektórym osobom z oboje, a, jak wiadomo, oboje w pewnych warunkach ma składnię zgody (oboje rodzice); zastąpmy dalej wyraz dzieci przez dajmy na to sanki, bo dzieci mają dopełniacz równy mianownikowi, a to tu przeszkadza; opuśćmy wreszcie określenie moje — moich, bo to, wiążąc się u jednych z dwoje, u drugich z dzieci, wprowadza nieistotne dla sprawy utrudnienie. Uproszczone zdanie sprowadzić się wtedy da do typów:

1. troje sanek było np. podkutych,
2. troje sanek było podkute.

Jakiż wybór teraz zrobić? Ankieta i dyskusja opowiedziały się za typem (a), — ja sądziłbym, że oba są równie poprawne, tylko, że każdy co innego znaczy: typ (a) odpowiada francuskiemu il y avait, a typ (b) francuskiemu ils étaient. Wprawdzie, w typie (a) szyk wyrazów powinienby wtedy być inny, ale to nie przeszkadza, że właśnie owo było może podszeptywać nielogiczny dla typu (b) dopełniacz (stąd właśnie: chorych).

Czyż bowiem w analogicznem zdaniu wiele wina było wypite zawaham się powiedzieć wypite? Czy powiem wypitego? — a przecie to w gruncie rzeczy to samo. Natomiast zawsze powiem w piwnicy wiele było niewypróbowanego wina.

Jeżeliby kto kwestjonował tu analogję, to czy zarzuci co zdaniu czworo drzwi było otwarte, a jedne zamknięte? Jakaż logika kazałaby nam wiązać część orzeczenia (otwarte) nie przyrodzoną drogą z podmiotem (czworo), tylko z jego dopełnieniem (drzwi)?

Zdanie typu (a) chyba niewątpliwie jest zdaniem bezosobowem (jak np.

56

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

było trochę kłopotów) i w niem troje jest biernikiem, a podkutych — dopełnieniem; co innego typ (b) : tu troje to podmiot, mianownik, i dlatego z orzeczeniem (czyli jego częścią podkute) wiązać się powinno składnią zgody.

Ponieważ ja w dyskusji byłem za redakcją (IV) (bo szło przecie w treści ankiety o typ ils étaient), więc do rzekomej swojej porażki w ankietowym stosunku 62:12 tymczasem przyznać się nie mogę.

Nie znaczy to, bym miał kogo namawiać do poniechania redakcji (I), gdyż istotnie jest ona najbardziej rozpowszechniona i przez to nabrała już prawa do życia, ale niechże t o będzie argumentem za tą redakcją; wyraźnie w ten sposób sformułowana opinja — i słuszna opinja — uprościłaby dyskusję.

Rz.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Jak należy czytać: autogiro czy autożyro? (-owicz, Grodno)

(Rz) Tę sprawę omówił już p. J. Rossowski w naszym Poradniku (1932, str.

66); niema według niego powodu do czytania wyrazu po francusku: gyros ( = krąg) — to wyraz grecki, gdzie mamy wyraźne g i tak też należałoby je wymawiać. Niedawno, wprawdzie, obstawał ktoś w „Polsce Zbrojnej” za wymową autożyro, powołując się na żyroskop; toby jednak nie było żadnym dowodem, bo jeżeli ż wątpliwe jest w autożyro, to będzie wątpliwe i w żyroskopie. Słownik Warszawski mówi np. tylko o giroskopie. Trudno dzisiaj usuwać francuską wymowę np. w Don Juanie, czy Don Kiszocie, gdyż w takiej formie utarły się oddawna te bezkrytycznie przeczytane kiedyś nazwiska; ale gdy nowy wyraz wchodzi do słownika, warto się nad nim zastanowić i pożyczanej wymowy mu nie narzucać. Zresztą, sprawa wkrótce się stanie bezprzedmiotową, bo właśnie toczy się dyskusja nad polską nazwą tego aparatu.

1. Czy między spójnikami że i iż jest jaka różnica? (H. N., Katowice) (Rz) Widocznie idzie Panu o to, gdzie którego używać, boć znaczeniowo,

oczywiście, żadnej różnicy między niemi niema. Otóż, spójnika iż używamy w bardziej uroczystym stylu, w przemowach, kazaniach, w aforyzmach; w potocznej mowie posługujemy się formą że. Tam tylko, gdzie w codziennym języku zbiegają się w zależnych od siebie zdaniach dwa takie spójniki, dajemy im zazwyczaj dwojaką postać, np. Powiedziano mi, że przypuszczałeś, iż nie przyjdziemy.

1. Sprawozdanie za styczeń, — podobno to ma być źle? (Buchalter)

(Rz) Dlaczego? Znany i przez słowniki uświęcony zwrot. Jeżeli z pewnemi

okresami czasu związane są jakieś rozrachunki, obliczenia, sprawozdania, wykazy, to za złe tu nie będzie tak samo, jak nie jest złe dochód za dwa

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

57

lata ostatnie, książki za rok ubiegły i t. d. Sprawozdanie przytem z roku 1930-go jest dwuznaczne: może być sprawozdaniem za ten rok, a może pochodzić tylko z tego roku, a zupełnie jego przebiegu nie dotykać.

1. Czy jest i jaka jest różnica między olszą i olchą? (S., Warszawa)

(Rz) Potoczny język zazwyczaj wyrazów tych nie rozróżnia i dlatego je: plącze.

Botanicznie (zob. Słown. Warsz.) olsza dzieli się na gatunki: biała i czarna czyli pospolita, zwykle olchą zwana. Olcha jest więc jedną z odmian olszy.

1. Dlaczego utrwaliła się nazwa Polskie Radjo, skoro brzmieć ona poprawnie powinna Radjo Polskie? (R. R., Mielec)

(Rz) Gdyby tu szło tylko o poprawność, to oczywiście forma Radjo Polskie byłaby właściwsza; ale względy praktyczne widać przeważyły: przy ciągłem powtarzaniu, jak to się dzieje w audycjach, łatwiej jest operować postacią Polskie Radjo, niż Radjo Polskie, o czem się łatwo przekonać, powtarzając w różnych praktycznych zestawieniach obie nazwy. W dwuwyrazowej tej nazwie członem rozróżniającym jest przymiotnik, to też automatycznie on się wysuwa na pierwsze miejsce, gdy nasze radjo zestawiamy, stojąc przy aparacie, z innemi, z francuskiem, niemieckiem, włoskiem i t. d.

1. Siostra Marja od Baranka Bożego... -—- (tytuł książki dostojnika kościelnego), — św. Teresa od Dzieciątka Jezus — czy takie określenia nie paczą zdrowego poczucia językowego ludu? (32/33, S. W., Warszawa)

(Rz) Istotnie, czuć w tem wpływ obcy i może nie daleko go szukać (por. fr. Sainte Thérèse de l’Enfant Jésus); ale oparte to jest na pewnej tradycji Kościoła; istnieje bardzo dawny precedens: św. Jan od Krzyża. Szło tu zapewne o jakieś związanie tego Jana z krzyżem, o zespolenie się świętego z tym symbolem; oddano to przez od, choć dziśbyśmy tego nie zrobili. Analogjami wydają się tu być ludowe od w określeniu np. dzieucha od ojców (posiadająca rodziców). Oczywiście do języka ogólnego przenosić się tego nie powinno; ale w obrębie Kościoła, żyjącego tradycjami, takie sposoby mówienia ujść mogą. Aby się po za nawy przelało, niema chyba obawy: ileż to jest niedzisiejszych zwrotów w praktyce Kościoła, a jednak do języka nie przesiąkają. Może niezbyt fortunne było w pomyśle takie wiązanie siostry Marji z Barankiem, ale skoro ktoś uznał to za właściwe, to jakże się wyrazić krótko? -— nie miał wyboru, więc sięgnął do tradycji, do Jana od Krzyża.

1. Osiągnąć czy osięgnąć?

(Rz) Częstsze jest osiągnąć, ale i osięgnąć dobre. Osiągnąć np. cytuje Słown. Warsz. ze Skargi, osięgnąć z Kochanowskiego. Bardzo to tedy dawna dwoistość.

58 PORADNIK JĘZYKOWY 1935. z. 3

1. Wziąć pod rozwagę, ale na uwagę; czy słuszne rozróżnienie?

(34/38, K. L., Warszawa)

(Rz) Mojem zdaniem, słuszne. Rozwaga ma tu inny charakter, niż uwaga: zastępuje odsłowny rzeczownik rozważanie ; biorę pod rozważanie, pod roztrząsanie, pod obliczenie i t. d. Uwaga takiego odczasownikowego charakteru nie ma; właściwsze więc tu jest wzięcie na uwagę, jak się bierze na sumienie, na rozum, na ambicję i t. d. Właśnie ta rozwaga pociągnęła za sobą uwagę. Dziś tak się to już osłuchało, że znacznie częściej słyszymy wziąć pod uwagę; kto różnicę jeszcze wyczuwa, powie zawsze na uwagę tak, jak nie powie nigdy, że ma coś pod uwagą, choć pod rozwagą powie.

1. Oprzeć się o co — na czem; jak rozróżniać?

(Rz) Kryński mówi, że oprzeć się o co „przedstawia czynność fizyczną zużytkowania przedmiotu materjalnego jako podpory przygodnej, obocznej''; oprzeć się na czem — to „czynność osadzenia i umocowania pewnej treści materjalnej lub umysłowej na podstawach czy fundamentach...” Z tego wynika przedewszystkiem, że w wypadkach przenośni mówić się powinno na czem np. oprzeć się na twierdzeniu, na doświadczeniuna rozkazie i t. d. — i tu właśnie najczęściej grzeszą dziennikarze: opierają się o filozofię, o kulturę, o wzory, o podstawy. W razie fizycznego oparcia się obie konstrukcje są możliwe z pewnym odcieniem w znaczeniu : opieram się o plot, jeśli, idąc naprz. po błotnistej drodze, trzymam go się przez pewną chwilę; opieram się na plocie, gdy wypoczywając, obserwuję pasące się bydło. Dobrze to ujmują właśnie przytoczone określenia prof. Kryńskiego. Niepokojący Pana zwrot Mandżur ja oparła się o Japonję jest dobry np. w tym sensie, że oparłszy się o Japonję w danym momencie mogła się odłączyć od Chin, użyła Japonji jako „przygodnej podpory”; ale gdyby to być miało — co nie daj jej losie — oparciem się na stałe, „umocowaniem się na fundamencie”, to tam oparcie się o Japonję byłoby mniej właściwe; ale tylko mniej: błędneby (językowo) nie było: tam, gdzie odcienie wchodzą w grę, o stanowcze rozgraniczenie trudno.

1. W potocznej mowie przysłówek jak niemal powszechnie nabrał znaczenia czasowego, wypierając gdy. Podobnie dzieje się z czasowo-warunkowem jeżeli, a) Jak tam będę, zrobię to a to, b) co będzie, jak ci odmówi? Czy takie jak można uznać za poprawne?

(Rz) Poprawne staje się już przez to, że się upowszechnia, ale czy pożądane? Są ludzie, którym takie „upraszczanie” języka właśnie się podoba; mnieby się zdawało, że to jest ścieranie barwy z języka, ubożenie go. Podobne zjawiska mamy w który / jaki, który / co. W zapytaniu mówi Pan o po tocznej mowie —- i to jest zarazem odpowiedzią : mowa potoczna jest

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

59

z natury rzeczy mniej staranna, a przeto i formy jej często mniej doskonałe; taki też charakter ma owo jak.

1. Zwykle się mówi pisać małą literą; czy można z małej litery?

(Rz) Dla mnie pierwszy sposób pisania jest niedoskonały, a drugi błędny. Pisać mogę coś małemi literami, dużemi, rondem, szwabachą; ale małą literą, to tak wygląda, jakbyśmy np. powiedzieli: góra pisze się o kreskowanem; czy kto tak mówi? Według mnie pisać należy przez małą literę albo od małej litery; w ostatnim wypadku podsuwamy tu rząd czasownika zaczynać od litery; jest to uzasadnione, ale poco popełniać rusycyzm:. s małoj bukwy? — to Rosjanie zaczynają z czego, my — od czego.

1. Czy obok nurtować w czem można nurtować co?

(Rz) I tak, i tak: żal nurtuje w duszy — to przerzyna się w tem wyobrażalnem środowisku w różnych kierunkach, żal nurtuje duszę — to przeszywa ją, gnębi, toczy (Słown. Warsz.).

1. Dlaczego mówimy prześcieradło, a nie prześcieładło ? Przecież to odwrotnie: r przechodzi w l\ł (Małgorzata, mularz). (St-aw)

(Rz) Bo bezpośrednie prześcieradło ze słaniem się nie wiąże; pochodzi od \*strzeć (ocalałego u nas w rozpostrzeć), ma więc związek z przestrzenią. [Inna rzecz, że samo strzec, jak mówi Brückner jest dubeltem w stosunku do s(t)łać (słać)]. Co do „przechodzenia” r w / J ł, to rzecz ta ma zupełnie inny charakter, niż domniemane przez Pana „przejście” w prześcieradle: jest to t. zw. zjawisko rozpodobnienia (dyssymilacji) : z dwu. obcych r w sąsiednich głoskach pierwsze przechodzi w l (Małgorzata, mularz, folwark, alkierz i t. d.).

1. To warte wspomnienia, czy warto wspomnienia? (X. Y., Zakopane)

(Rz) Mamy dwie formy: wart, warta, warto i warty, warta, warte. Pierwsze

go używamy jako orzecznika, w mianowniku i zwykle (w czasie teraźniejszym) bez słowa posiłkowego: Koń wart sto złotych — to warto wspomnienia. Natomiast w zdaniu to nie jest warte fatygi, owo warte jest zwykłym przymiotnikiem, takim jak piękne, dobre i t. d. W zestawieniu wygląda to tak: nie było warto się schylać, bo znalezione niewiele było warte. Oba więc zdania w zapytaniu są dobre, tylko każde w swoim sensie.

1. P. T. Breza odmienia eseje — esej, — czy to dobrze? (T. Ś., Warszawa)

(Rz) Trudno się z nim sprzeczać, bo... język angielski właściwie rodzajów nie

ma; ale już forma wyrazu przemawiałaby raczej za essejów.

1. Czy słusznie czasem potępia się wyraz równocześnie? (K. N., Katowice)

(Rz) O potępianiu niema mowy, bo to niemal powszechne. Inna rzecz, że jednocześnie jest właściwsze, bo w jednym czasie się dwie rzeczy dzieją, nic w równym (nm. gleichzeitig).

60

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z.3

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

Słownictwo mazowieckie w zakresie konstrukcji dachu.

Mazowsze ma swoje własne bogate słownictwo, które się wytwarzało niezależnie od innych dzielnic, ale jak wszędzie, tak i tu stwierdzamy interesujące filjacje z terenów odległych i odrębnych historycznie a także kulturalnie. Oczywista, nie można tu brać pod uwagę wyrazów pozbawionych charakteru regjonalnego, stanowiących wspólne dobro wszystkich dzielnic. — Zdarza się, że się błąkają nazwy oderwane od swego naturalnego podłoża — przedmiotów. Treść ich bywa wtedy ogólnikowa, niejasna. Tak jest na Mazowszu ze ślemieniem. Śladów budowy dachu na ślemię i sochę nie spotyka się tu nigdzie — wyłączną jest technika krokwiowa, ale ślemię się dochowało (czy też przybłąkało) i znaczy: 1) kąt, jaki tworzą krokwie u wierzchołka (Gręzówka p. Łuków), 2) wogóle wierzch dachu. (Szatkówek p. Błonie). Zdaje się, że ojczyzną ślemienia była Małopolska a te ślady, które istnieją na Mazowszu i Podlasiu, dostały się drogą kolonizacji.

Na oznaczenie wierzchu słomianego poszycia dachu służy przedewszystkiem typowo mazowiecki strop. Z pow. pułtuskiego i mławskiego znamy zdromp (który również i co innego znaczy). Na zachodzie i płn.-zachodzie stropowi towarzyszy scyt (zarazem i ściana szczytowa budynku). Łowickie i południe (Belsk Duży, p. Grójec) mają grzebień dachowy lub poprostu grzebień, gdzieindziej przykład (Jamno, p. Łowicz), a w pow. grójeckim i skierniewickim pojawia się małopolska kalenica, oznaczająca już odmienną technikę, umocnienie stropu rozrobioną gliną i perzem. Pokrewną postać kalonka spotykamy sporadycznie w p. skierniewickim (Dębowa Góra), a regularnie już w łęczyckiem i dalej na zachód. Jest ona, jak wiadomo, wielkopolska. Zawędrowało na Mazowsze i siodło zanotowane trzykrotnie (Wyrobki Lucińskie, p. Gostynin, Kamion W. p. Sochaczew, i wymieniony Szatkówek p. Błonie). Jeśli dodać sporadyczne wirzchowanie (Lipniki p. Garwolin) oraz mało specjalny wirzch (dość częsty), odrazu rzuci się w oczy bogactwo terminologiczne oraz interesujący fakt, że Mazowsze jest terenem spotkania różnych zasięgów wyrazowych (a więc i kulturalnych) małopolskich i wielkopolskich. Konieczność ani brak rodzimej techniki nie były powodem tych „zapożyczeń”.

Rodzimym i szeroko stosowanym sposobem zabezpieczenia stropu są koźliny w postaci zbitych na krzyż drążków. Występują one na calem Mazowszu środkowem i północnem po Kurpiowszczyznę, a także na Podlasiu w pow. węgrowskim, siedleckim i garwolińskim. To samo znaczą krzyżaki (Zaręby p. Płońsk), kozółki (p. mławski) oraz kapliny (Bojany pod Brokiem), znane z Mazowsza pruskiego. W Kadzidle na Kurpiach i w gostynińskiem ( ! ) wróble oraz bliżej nieznane a zapisane w Białych - Misztalach p. Ostrów Mazowiecka

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

61

krokany dopełniają obrazu. Na południu, gdzie „koźlin” nie znają, kładą czasem psy t. j. połączone kołki dla wzmocnienia kalenicy.

Krokwie za to występują wszędzie konsekwentnie — z jedynym wyjątkiem w cytowanych już Wyrobkach Lucińskich, gdzie sięgają już wielkopolskie kozły. Nazwy krokwi niepodobna uważać ani za mazowiecką ani małopolską, bo występuje ona prawie na 2/3 obszaru językowego polskiego. Przybijane do nich podłużnie łaty są już całkowicie ogólnopolskie.

Nazwy belki łączącej każdą parę krokwi w połowie wysokości dzielą Mazowsze na dwie części: północną z jętkami i południową z bantem, sięgającym m. w. po linję: Płock, Płońsk, Węgrów.

Umocnienie dwu sąsiednich krokwi, mające kształt skośnej belki to krzepica (Nadma p. Radzymin, Grodzisk p. Warszawski, Sadowne pod Brokiem), w Dąbrówce p. Warsz. mówią na to wilk albo śtraba, w p. mławskim penta. Rzecz sama nie stosuje się w budownictwie wszędzie. — Dwa są sposoby pokrywania słomianego dachu: poszywanie snopkami,i dekowanie (dekówka) luźną słomą. W sposobie pierwszym imiennictwo ludowe wyróżnia dolną warstwę snopków czyli t. zw. na calem Mazowszu środkowem i południowem odziemaki (rzadko odziemki), w Łowickiem zakłośnioki, na Podlasiu i na obszarze pn.-wschodnim — strzeszaki — od wszystkich następnych warstw aż do stropu. Są one inaczej wiązane i wykręcane kłosami do dołu, stąd najczęstsza ich nazwa: wykrętaki (wykręcaki). W Łowickiem konsekwentnie: głowoce, stamtąd też pewnie wyraz rozszerzył się na pow. sochaczewski, płocki i grójecki, a może też wyraz jest ogólno-mazowiecki, bo spotyka go się w pow. warszawskim a nawet na Podlasiu obok wykrętaków, choć co prawda w postaci odmiennej : głowaki. Ogólna nazwa snopków poszycia: garloki jest w każdym razie stanowczo łowicka. Dach słomiany nosi ogólne miano strzechy, ale tu i owdzie termin się bardziej precyzuje i znaczy: kąt pod dachem na górze albo sam spód dachu, który jednakże częściej nazywają okapem.

Całość wiązania dachu to celagier —- germanizm zdaje się nigdzie w słownikach nie zapisany (znane z Dębowej Góry p. Skierniewice i Belska p. Grójec).

Pozostają jeszcze wiatrówki czyli deski, ochraniające dach od szczytów. Ta nazwa jest na Mazowszu panująca, ale obok niej występuje sporo innych, a więc wietrzniki spotykane i w okolicach Puław i w Płockiem i pod Mińskiem Maz., więc o niewiadomym zasięgu, sporadyczne wietrznice (Sadowne), rogowniki (kilka wsi na wschodniej połaci), rogownice (Grodzisk p. Warsz.), narożniki (Trzepowo, Bojany), krzyżówki (Prace Duże, p. Grójec), krzyżalce (Kamion D. p. Sochaczew) i naostatku z ruska brzmiące poroży (Windyki p. Mława). O ścisłem rozgraniczeniu tych wyrazów niema mowy, bo w niektórych miejscowościach współżyją one po dwa lub nawet po trzy.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć o Mazowszu na podstawie tych danych

62

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

jedno jest pewne: wyraźna jest pewna tradycja terminologiczna (a więc i kulturalna) na tym terenie, ale została ona jakgdyby przysypana mnogością rzeczy nowych, przybyłych skądinąd, stąd owa pstrokacizna na pierwszy rzut oka trudna do wytłumaczenia zwłaszcza na małym odcinku materjału.

Henryk Friedrich.

NOWE KSIĄŻKI

O „Polskim Słowniku Pijackim i Antologji Bachicznej” Juljana Tuwima 1).

W przedmowie do „Polskiego Słownika Pijackiego” wyjawia autor przyczyny, które go skłoniły do podjęcia tej pracy, pracy kilkuletniej, odbywającej się „na marginesie” jego zajęć literackich i zarobkowych. Oto poprostu świetności mowy ojczystej zabłysły, odbite w kieliszku. „A odbiły się taką wspaniałą rozmaitością barw, zadzwoniły w szklanki i butelki taką symfonją, rozbulgotały się w przepastnych gardzielach taką pieśnią i takie w nich mnóstwo odgłosów dawnego obyczaju i historji”...

Zdeklarował się więc Juljan Tuwim jako miłośnik języka, miłośnik, który potrafił w nim ujrzeć barwne odbicie życia. Autor nie ma pretensji do naukowości swej pracy. Szperał, ślęczał, układając swój Słownik, sobie ku zadowoleniu a innym rodzimym moczygębom i łykaczom ku uciesze. I dlatego właśnie książka Juljana Tuwima nie ma określonego charakteru, mimo, że w układzie pracy widać dbałość i staranność, zarówno w klasyfikacji, jak i oznaczaniu zebranego materjału.

Autor chciał w Słowniku dać przegląd zasobu słownictwa pijackiego na całym obszarze językowym, zarówno geograficznym, jak i historycznym: od współczesnego języka i gwary aż do staropolszczyzny. Zasiąg to niemały. Dlatego z konieczności praca posiada wiele luk. Wprawdzie autor podaje drukowanych źródeł aż 434 — ale wśród nich brak np. tak ważnej pozycji, jak — Słownik Warszawski. Z zebranego materjału wynika, że najsłabiej reprezentowana jest staropolszczyzna, a najbogaciej współczesny język mówiony (języki zawodowe, gwary miejskie i t. d.).

Toteż przeglądając karty Słownika, ma się chwilami wrażenie pewnej przypadkowości zgromadzonego materjału. Bowiem Słownik nie daje obrazu słownictwa pijackiego polskiego. Przerost materjału współczesnego jest uderzający i kto wie, czy wobec tego nie było lepiej ułożyć oddzielnie polskiego współczesnego słownika gwary pijackiej.

Mimo to jednak wartość materjału, zawartego w Słowniku jest znaczna, ze względu na skrupulatne cytaty i podawanie źródeł, nawet, jeżeli chodzi o ję-

1) Warszawa 1935, Tow. Wyd. „Rój”, str. 303.

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

63

zyk mówiony. Materjał językowy Słownika jest przeto ciekawy i wartościowy, zwłaszcza pod względem słowotwórczym i znaczeniowym.

Książka składa się z dwóch działów: Słownika i Antologii bachicznej. Pomysłu dołączenia do słownika antologji nie uważam za szczęśliwy, zwłaszcza, że zasiąg antologji jest daleko szczuplejszy, aniżeli słownika.

Pewne zastrzeżenia nasuwają się również co do układu samego Słownika. Materjał językowy rozgrupowany jest w dziesięciu działach (zgromadzono razem przeszło 1500 wyrazów i wyrażeń), przyczem w każdym z tych działów spotykamy się z układem alfabetycznym.

Układ taki, coprawda, jak również i dodana do słownika Antologja bachiczna sprawiają, że książkę czyta się lekko, z przyjemnością. Byłby on zupełnie słuszny, gdyby autor zajął się rozwojem znaczeniowym terminologji pijackiej, co zresztą gdzie niegdzie się spotyka.

Szata zewnętrzna książki jest ładna (za błędy drukarskie odpowiada wydawca).

W każdym razie Słownik Pijacki jest książką ciekawą i staje się pewną pozycją nad badaniem dziejów naszej obyczajowości. Zainteresuje ona każdego miłośnika języka, dając mu możność poznać bogate słownictwo, zebrane z zakresu jednej tylko dziedziny życia, zdawałoby się tak ubogiej w słowo.

Bronisław Wieczorkiewicz

CO PISZĄ O JĘZYKU?

„Ortografja w modzie”, jak tytułuje swą wzmiankę humorystyczną lwowska „Gazeta Poranna” z 12.II. W dalszym ciągu mnożą się po dziennikach i czasopismach artykuły i artykuliki, poświęcone zmianie pisowni, czasem błahe, czasem zasługujące na uwagę.

Obszerniejsze sprawozdania ze styczniowego posiedzenia Komitetu Ortograficznego zamieściło kilku jego uczestników, a mianowicie w „Kurjerze Poznańskim” (z 31.I) dr. E. Klich: „Więc jak będziemy pisać po polsku?”, w „Pionie” (z 9.II) prof. К. Nitsch: „Obrady Komitetu Ortograficznego P. A. U.” i w „Wiadomościach Literackich” (z 10.II) T. Boy-Żeleński: „Reforma ortografji”. Szereg pism przedrukowywa ustępy z tych artykułów, zwłaszcza z dwóch ostatnich, przyczem największe powodzenie mają żarty Boya („Ilustr. Kurjer Codz.” z 14.II, „Głos Poranny” z 9.II, „Express Poranny” z 7.II). Sprawozdania w formie wywiadu z prof. W. Doroszewskim umieściły „Nowiny Codzienne” z 2.II.

Podobnie, jak w poprzednim okresie, pojawiają się nadal artykuły, rzecby można, zasadnicze, poruszające się w dziedzinie ogólnych rozważań. Jedno

64 PORADNIK JĘZYKOWY 1935, z. 3

cześnie zaś (często w tych samych artykułach) słychać głosy, podnoszone w konkretnych, szczegółowych zagadnieniach.

Z artykułów ogólnych należy wymienić wywiad z prof.” St. Słońskim, umieszczony w „Expressie Porannym" z 24 i 25.I, zawierający, obok wiadomości ze Zjazdu krakowskiego, zarys dziejów naszej pisowni. Podobny zarys oraz szereg uwag szczegółowych o zmianie pisowni zawiera obszerny artykuł prof. К. Nitscha w „Pionie” z 26.I : „Reforma polskiej ortografji”.

P. Z. Krygier umieszcza w „Expressie Zagłębia” (z 9.II), „Polonji” (z 10.II) i „Dniu Pomorskim” (z 14.II) niezbyt jasny w intencji a hojnie udarowany cytatami ze „Snobizmu i postępu” Żeromskiego artykuł p. t. „Bój o ortografję”. Ogólne rozważania snuje też p. A. Chojecki („Sprawy językowe — o naprawie pisowni” w „Gazecie Warszawskiej” z 19.I), zaznaczając zarazem, jakie przepisy wymagają zmiany. Szczególnie stanowczo zwraca się p. Chojecki przeciw dzisiejszej zasadzie rozróżniania końcówki -ym, -em, w odmianie zaimków i przymiotników.

Niewiele nowego dowiedzieć się możemy z artykułu p. Kaz. Pol. p. t. „Drogowskazy językowe — Jak ujednostajnić pisownię?” („Express Poranny” z 21.1). Indywidualniejsze, choć demagogiczne trochę myśli znajdujemy w zdaniach końcowych: „należałoby za pośrednictwem tablic drogowych (!). egzaminów dla urzędników i rygorów dla wydawców popularyzować nowo- wprowadzone formy. Dla nowych form języka ( ?) trzeba nowych form wcielania ich w życie!”

Obszerną gawędę p. K. Hoffmana „O ujednostajnienie pisowni polskiej” drukuje „Piast” z 10.II.

W „Kurjerze Porannym” (z 5.II) dr. B. Wieczorkiewicz zastanawia się nad możliwościami, otwierającemi się przed twórcami nowych przepisów.

Charakter ogólny ma wreszcie I-a część artykułu J. Kadena-Bandrowskiego p. t. „Nowa pisownia” („Gazeta Polska” z 3.II). Przebija z niej żądanie usunięcia „mandaryzmu (dlaczego nie mandarynizm? i tak niktby tego z mandarynką nie skojarzył) ortograficznego” i pragnienie, by doszło „do prostych i zwartych reform demokratycznych” oraz trochę zabawna radość z tego powodu, że w Komitecie ortograficznym „naogół ciało profesorskie, prowadzące tam prym, spisało się bardzo dobrze”, czyli okazało się skłonne do wprowadzenia zasadniczych reform. Część druga wykracza poza ramy pisowni i, w przeciwieństwie do pierwszej, przeniknięta jest raczej duchem zachowawczym. Talent pisarski nie stanowi o znajomości fonetyki, to też w artykule spotykamy takie np. pośliźnięcia : „H to jeden z niewielu dźwięków, ćwiczących krtań, rozluźniających ją szeroko, dźwięku tego bowiem niepodobna wymówić inaczej, jak tylko wolną krtanią i na oddechu”. Tego rodzaju wywody

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

65

prof. W. Doroszewski nazywa „pogodną fantazją na tematy wymowy”. Cytujemy z artykułu „Ortografja na cenzurowanem” („Gazeta Polska” z 17.II), w którym prof. Doroszewski omawia nieścisłości, popełnione przez J. K. Bandrowskiego — i wysnuwa wnioski ogólniejsze. Wniosek pierwszy: całokształt spraw ortograficznych należy przedewszystkiem do językoznawców; drugi: należy szerzyć w społeczeństwie wiedzę o języku, której praktyczna przydatność jest niewątpliwa.

Nakoniec wspomnieć musimy o głosie „Merkuryusza Polskiego” (z 12.II). Autor bojowego artykułu bije na alarm ni mniej ni więcej dlatego, że nowa pisownia obowiązywać będzie powszechnie. „Jednolitość jest zabójcza” woła „Merkuryusz” i straszy „widmem Mikołaja”, nie chcąc zrozumieć, że styl i poczucie językowe to coś zgoła innego niż pisownia. Ten manifest na rzecz indywidualizmu, ujęty w słowach: „Piszcie, jak chcecie”, jest w danym wypadku objawem jaskrawego anarchizmu.

Jak już była mowa, obok zagadnień ogólnych poruszane są kwestje szczegółowe. Mianowicie chodzi o pary znaków literowych : u — ó, ż — rz, h — ch. \*

Pomysły p. Missony, o których pisaliśmy w poprzednim „Poradniku”, w dalszym ciągu znajdują echo w prasie. „Ilustrowana Republika” (z 15.1) obszernie streszcza tezy zapalonego reformatora i odnosi się do nich niemal przychylnie, czego nie można powiedzieć o artykule p. I. Ożóg-Millerowej, zakrojonym na humoreskę: „Nova tvardzona pisovńa. Wesołe uwagi do projektowanej reformy pisowni polskiej” („Dziennik Bydgoski” z 10.II). Nieszczęsny p. Missona spotkał się również z ironją i oburzeniem p. Hoffmana z „Piasta”.

Dla „Nowin Codziennych” (z 2.II) przyjęcie jednolitego h wydaje się zupełnie możliwe. Prof. Wł. Tarnawski swój artykuł w „Obradach areopagu ortograficznego” opatruje podtytułem: „Ch najbardziej zagrożone”, ale własnego zdania w spornej sprawie nie wypowiada, natomiast p. A. Chojecki staje otwarcie „W obronie ch" („Gaz. Warszawska” z 8.II). Jego argumenty, wyjąwszy wątpliwą arytmetykę przy obliczaniu ilości Polaków, wymawiających h dźwięczne, są dość przekonywające. Szczególnie zręczne jest przeprowadzenie analogji między możliwością zamiany ch na h i ł na u. Usunięcie ó i rz w wypadkach, gdzie nie zachodzi wyraźna wymiana tych brzmień z o i r wydaje się p. Chojeckiemu możliwsze do przyjęcia.

Możliwość radykalnych reform pobudziła „Gazetę Warszawską” do wystąpienia we wstępnym artykule (w n-rze z 30.I) p. t. „Aby było inaczej” przeciwko rzekomemu „atakowi na kulturę polską”. Pismo pomieszało zagadnienia pisowniane ze swym programem politycznym. Wiadomości o grożącem

66

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

„niebezpieczeństwie” autor artykułu zaczerpnął z feljetonu Z. Nowakowskiego („Ilustrowany Kurjer Codzienny” z 28.I). P. Nowakowski uczuł się dotknięty, iż „zrobiono z niego żyda, a w najlepszym wypadku zżydziałego Polaka” i wystąpił z nowym feljetonem, nie mającym już związku ze sprawami językowemi.

Ze sprawozdań uczestników styczniowego posiedzenia ortograficznego wynika, że -—- prócz sprawy ó, rz, ch, poruszono, niejako próbnie, kwestję końcówek -ym, em i -ji -ij oraz sprawę pisowni wyrazu tryumf. Nie tu miejsce na szczegółową dyskusję, ale może się wydać dziwne, że — jak pisze prof. Nitsch — „w sprawie utrzymania w wyrazach obcych w pierwszej zgłosce i, w dalszych zaś j, czyli w sprawie dzisiejszego typu diecezja nie było najmniejszej wątpliwości”. Sądzimy, że już sam fakt pisania przez niektóre dzienniki i przez wiele osób, znających obowiązującą pisownię, wyrazów dialog, diament przez j jest wystarczającym dowodem, by sprawy nie traktować jako takiej, która nie budzi „najmniejszej wątpliwości”. Zagadnienie warte jest omówienia.

Z artykułów, niezwiązanych z pisownią, należy wymienić feljeton A. N0waczyńskiego p. t. „Purytanie” (ma to oznaczać purystów). Autor sprzyja pracy miłośników języka, zmierzającej do usunięcia z mowy wykształconej rażących odrębności prowincjonalnych („Prosto z mostu” z 13.1).

Trzy pisma lwowskie, „Gazeta Poranna”, „Wiek Nowy” i „Kurjer Lwowski” (z 10.II) podają dość obszerne i przychylne sprawozdania z odczytu Karola Irzykowskiego p. t. „Wielka czystka”. Prelegent skrytykował zarówno skrajnych purystów, jak i zagorzałych liberałów językowych, następnie zaś wezwał ogół piszących, a zwłaszcza dziennikarzy, do walki z rażącemi błędami językowemi.

Na łamach „Dziennika Wileńskiego” i „Kurjera Wileńskiego” rozgrywa się spór o formę kutja — kucja między p. J. Bułhakiem a prof. H. Ułaszynem.

„Czas” (z 9.II) zamieszcza artykuł prof. St. Słońskiego p. t. „Język literacki”, „Express Poranny z 19.I pisze o odczycie prof. Słońskiego „O dwojgu chorych dzieciach” i o jego podręczniku p. t. „Historja języka polskiego” (nr. z 31.1).

P. M. Guterman podnosi w „II. Kurjerze Pomorskim” (z 13.II) zalety esperanta.

P. Raort („Il. Kurjer Codzienny” z 3.II) wyjaśnia w przydługim feljetonie modne skróty literowe.

A. S.

1935, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

67

LIST DO REDAKCJI

W Nr. 1 „Poradnika Językowego” z b. r. ukazało się krótkie omówienie mej broszury p. t. Mowa zapomniana (O archaizmach w Wielkopolsce). Uwagi recenzentki polegają na nieporozumieniu, bo aczkolwiek podała tytuł książki dokładnie, polemizuje z mojemi rzekomo wywodami o archaizmach wielkopolskich! Tymczasem ja archaizmami wielkopolskiemi wcale się nie zajmowałem, tylko archaizmami w Wielkopolsce, co jest przecież zasadniczą różnicą. Zebrałem garść archaizmów nawet nie z całego terytorjum Wielkopolski dzisiejszej,

1. czem piszę na str. 8: „nie wolno sądzić jakoby niżej przytoczone właściwości wielkopolskie były w całości znane całemu temu regjonowi”..., a wyżej : „niejeden archaizm wielkopolski odnajdziemy na Śląsku, w Malopolsce czy indziej”. Praca jest ujęta z punktu widzenia regjonalnego i popularnego, a więc, opisowo biorąc, pojęcie: wielkopolski (raz tylko w tem zdaniu użyte) nie musi znaczyć historyczno - genetycznie wielkopolski.

Nieporozumieniem jest przypisywanie mi twierdzeń, których w broszurze niema np. ...„nie są również wyłącznie wielkopolskie”... (podkreślenie moje), dalej : „mógłby uważać za wyłącznie wielkopolskie chyba ktoś, kto innych gwar wogóle nie słyszał”. Stwierdzam, że w całej broszurze niema mowy ani o jednej formie wyłącznie wielkopolskiej, poza temi wypadkami, gdzie dokładnie lokalizuję dane zjawisko (na podstawie najnowszych badań d-ra Tomaszewskiego

i innych). A. Szyperski.

Do książeczki p. Szyperskiego Mowa zapomniana wrócimy w najbliższym numerze. Red.

KRONIKA

Dnia 28.I odbyło się odczytowo - dyskusyjne zebranie naszego Towarzystwa z referatem prof. St. Szobera p. t. „Ze składni współczesnego języka polskiego”. Prelegent omówił szeroko oboczności typu cieszyć się z czego, czem, na co, dziwić się czemu, martwić się czem i t. p. Źródła tych różnic składniowych należy szukać w samej istocie systemu przypadkowego. Przypadki zależne (niezależnemi są mianownik i wołacz) dzielą się na logiczno-gramatyczne i lokalno-temporalne. Na wyższym szczeblu myślenia stosunkom czasu i miejsca odpowiadają stosunki i związki celowe i przyczynowe, treściowo zróżnicowane. Te różnice (np. trwałość lub chwilowość przyczyny) znajdują wyraz w użyciu odrębnych form przypadkowych (weźmy choćby zdanie: opowiedz coś o tem; owo coś — to słowa opowiadania, o tem — samo wydarzenie. Subtelnym różnicom znaczeniowym odpowiadają różnice formalne).

Odczyt wywołał długą dyskusję, która doprowadziła od zagadnień poprawności do rozległych rozważań o stylu.

68

PORADNIK JĘZYKOWY

1935, z. 3

UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

Na wydanie tomu Prac Filologicznych wpłynęło od p. Natalji Kulczyckiej zł. 2.— ; razem z poprzedniemi — 1617 zł. 85 gr.

Rubrykę tę przypominamy Czytelnikom dobrej woli.

SPOSTRZEŻENIA DORAŹNE

W Komunikacie Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności wydanym po pierwszem posiedzeniu tego Komitetu czytamy m. i.: „Najłatwiej stosunkowo możnaby usunąć odróżnienia ch od h ponieważ odpowiadające im głoski różnią się od siebie tylko w ustach mieszkańców ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Znacznie większa ilość Polaków odróżnia w wymowie rz od ż czy ó od u niż h od ch”.

Statystyka nie byłaby może łatwa, prócz tego odróżnianie h od ch nie jest w języku Polaków ziem wschodnich zjawiskiem gwarowem, wreszcie można mieć na uwadze i nie - Polaków z tychże ziem, a wówczas i kulturalnie i terytorjalnie i liczbowo mieszkańcy ich z trudem zmieściliby się w lekkim nawiasie owego „tylko”. Ch jest tradycyjnym znakiem łacińskiego alfabetu. Skoro w imię niekomplikowania tego alfabetu pozostało się przy dwuzakach typu sz, cz, to z drugiej strony w imię łączności z tradycją klasyczną — lepiej byłoby i ch zostawić w spokoju. Jest to przy tern tradycja międzynarodowa: por. p. archeologj a, fr. archeologie, ang. archaelogy, nm. Archeologie.

Prócz tego w tymże Komunikacie czytamy: „Możnaby zatem pisać żeka, gżebień, żąd, Żeczpospolita”. Pisownia ostatniego wyrazu w niejednym wywoła sprzeciw. Litery R. P. są poniekąd godłem państwowem, nie mówiąc już o tradycji wyrazu Rzeczpospolita.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO. STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER